

CZY MOŻEMY MIEĆ POJĘCIE CZASU?

Czas, inaczej niż przestrzeń, jest istnością wszechobejmującą i nieubłaganą. Zrazem jednak jego źródłowe określenia zawierają wyobrażenie zgodnego współistnienia i być może także współdziałania rzeczy ze sobą, którego nie odnajdujemy w pojęciu relacji przestrzennych, kojarzonych raczej z rywalizacją, walką o zajęcie jak najlepszej pozycji.

Czas jest naturalnym aspektem ludzkiego życia i doświadczenia, czymś nieodłącznym od naszego istnienia. Pozostając w czasie, ulegamy jego oddziaływaniu, wszystko bowiem, czego doświadczamy i o czym myślimy, rozgrywa się w czasie. Nawet odległe wydarzenia, zwłaszcza gdy byliśmy ich świadkami, ciągle powracają i na nowo odżywają, nie pozwalając nam o nich zapomnieć. Ale i my sami jesteśmy, w pewnym osobliwym sensie, czasem, bo czas żyje także w nas i, mówiąc nieco górnolotnie, dosięga nas od wewnątrz. A skoro możemy już na wstępie, bez większego przygotowania i namysłu, tyle – aż tyle! – powiedzieć o czasie, zdolni jesteśmy do tego, by mieć jakieś jego pojmowanie, a więc i pojęcie.

I rzeczywiście, conceptualizacje czasu, czy wręcz jego wykładnie, odnajdujemy w niemal każdej epoce historycznej i tradycji kulturowej, a także na terenie poszczególnych nauk – przyrodniczych, humanistycznych i społecznych. W każdej z tych dziedzin dokonuje się szczegółowych klasyfikacji i wyróżnia pojmowanie czasu charakteryzujące, na przykład, umysłowość grecką, muzułmańską, afrykańską czy japońską, a także jego rozumienie w fizyce, kosmologii, biologii, psychologii, ekonomii¹. Skąd zatem w ogóle pytanie, czy możemy mieć pojęcie czasu? Czy stawianie tego pytania jest uzasadnione?

AUTONOMICZNY CHARAKTER ZDOLNOŚCI POJĘCOWANIA

Zdolność tworzenia pojęć, zwłaszcza takich, za pomocą których coś się ocenia lub kwalifikuje, pojawia się już we wczesnym dzieciństwie i jest związana z trwającym przez całe życie rozwojem władzy wydawania sądów. Cóż może wydawać się prostsze niż stwierdzenie, że coś jest łatwe, a coś innego trudne, że coś jest słuszne, a coś niesłuszne, że ten kwiat jest piękny, a tamten

¹ Por. *Czas w kulturze*, red. A. Zajączkowski, PIW, Warszawa 1988, s. 5-11.

pan niesympatyczny? Jak zauważył Kant, każdy z takich sądów opiera się na samej tylko zdolności refleksyjnego ujmowania treści myśli i postępuje od tego, co jednostkowe, do tego, co ogólne, wyłącznie na mocy decyzji, bez odwoływania się do nadrzędnych reguł².

Toteż gotowość do wyrażania myśli w formie jednoznacznych stwierdzeń odnoszonych do złożonych cech przedmiotów lub aspektów bezpośrednio przeżywanych sytuacji, z pełnym pominięciem innych, które w innych przypadkach doświadczenia należałoby uznać za nie mniej doniosłe, wiąże się ze zdolnością instynktownie ponawianej w refleksji rekonstrukcji własnego i zbiorowego doświadczenia³. To zaś ostatecznie dokonuje się zawsze w pewnych ramach wskazujących, iż trafne, a w rezultacie także rozumne odniesienie naszych myśli do zewnętrznego świata nigdy nie przebiega momentalnie.

Każdy akt refleksji i towarzyszącego mu wydania sądów potrzebuje upływu czasu niezbędnego do jego zaistnienia i zdystansowania się do siebie w kolejnych próbach namysłu nad sobą, co udaną rekonstrukcją doświadczenia czyni w ogóle możliwą. Nie wymaga natomiast żadnej determinacji płynącej z zewnątrz. „Autonomia czynności umysłowych – twierdzi Hannah Arendt – implikuje brak ich uwarunkowania; żadne okoliczności życia czy świata nie wpływają na nie bezpośrednio [...] Zasady, wedle których działamy, i kryteria, wedle których sądzymy i żyjemy, zależą w ostateczności od życia umysłu”⁴. Autonomiczny charakter zdolności pojęciowania jest najwyraźniejszy właśnie w przypadku sądów refleksyjnych, wznoszących się od tego, co jednostkowe, do tego, co ogólne w medium samej myśli, jakby świata zewnętrznego w ogóle nie było. Dlatego powiada się często, iż refleksja, jakby z samej swej natury, jest czymś niekoniecznym, przeciwnie niż wola. W każdej chwili bieg naszych myśli może zostać przerwany i na powrót wznowiony, bez wyraźnego odniesienia pomyślanej treści do aktualnej chwili.

Także realnego istnienia czasu, wraz z jego rutynowym podziałem na teraźniejszość, przeszłość i przyszłość, nie trzeba zakładać, ani wyobrażać sobie jego bytowania pod postacią jakiegś całkowicie transcendentnej rzeczy wymykającej się jasnemu przedstawieniu, gdy się chce utworzyć jego pojęcie. Można wszakże urobić sobie pojęcie rzeczy nieistniejącej, przysłowiowej Atlantydy, lub sytuacji niemającej – z racji empirycznych lub logicznych – szans zaistnienia, a jednocześnie analizować ich treść i formę, wnikać w ich strukturę. Pojęcie czasu nie jest pod tym względem ani osobliwe, ani zagadkowe, jak się często twierdzi, nie odróżniając wyraźnie pojęcia czasu od możli-

² Por. I. K a n t, *Krytyka władzy sądzenia*, tłum. J. Gałęcki, PWN, Warszawa 1986, s. 24-26.

³ Por. R. P i ł a t, *O istocie pojęć*, Wydawnictwo Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2007, s. 18.

⁴ H. A r e n d t, *Myślenie*, tłum. H. Buczyńska-Garewicz, Czytelnik, Warszawa 1991, s. 113n.

wych sposobów jego doświadczania i konceptualizacji tworzonych w oparciu o wybiórczo dobrany zespół danych. Nie jest też ono źródłowo usytuowane wyłącznie w obrębie niekomunikowalnych innym doznań egzystencjalnych. Być może dopiero sam czas pozostaje dla nas zagadką. Ale jak moglibyśmy cokolwiek na ten temat wiedzieć, nie mając jego pojęcia, trzeźwej próby jego pomyślenia?

PRZYRODOZNAWCZE KONCEPCJE CZASU

O nieusuwalnej obecności pojęcia czasu w refleksji nad światem zdaje się zatem świadczyć już sam fakt jego powszechnego stosowania zarówno w nauce, jak i w życiu codziennym. W naukach przyrodniczych czas jest zwykle rozumiany jako łatwa do wyobrażenia kategoria czysto fizykalna, czwarta współrzędna czasoprzestrzeni, potocznie nazywana czwartym wymiarem. Kategoria ta jest nieodzowna w naukowych próbach eksploracji procesów przyrodniczych⁵. Te bowiem, z samej swej natury, są ruchem, zmianą, wzrostem, stawaniem się, rozwojem, przepływem, przemijaniem i zanikaniem, co wiąże je bezpośrednio właśnie z czasem jako ich aspektem ilościowym. Czas mierzy się w fizyce zawsze za pomocą ruchu, a ściślej mówiąc, jego wyróżnionych części. Dlatego pierwszorzędne znaczenie ma w niej ruch okresowy, wykorzystywany zarówno w zegarach naturalnych (słonecznych, księżycowych, wodnych, piaskowych czy ogniowych), jak i skonstruowanych przez człowieka (mechanicznych, elektrycznych, kwarcowych, atomowych czy pulsarowych).

O ile jednak pojęcie ruchu rozumie się szeroko, jako każdy rodzaj okresowej zmiany, obejmującej także zmiany jakościowe, o jego związku z pojęciem czasu można zasadnie mówić także w dziedzinie zjawisk badanych w psychologii, biologii, medycynie i naukach społecznych. Nie potrafimy mówić i myśleć o czasie jako o rzeczywistości samej w sobie, w zupełnym oderwaniu od swoistych własności rzeczywistości czysto zjawiskowej. Twierdzenie to wydaje się w równym stopniu dotyczyć czasu fizykalnego czy biologicznego, jak i psychologicznego (subiektywnego). Jedynie czas mierzony, ujmowany w pewne rytmy lub cykle przemian, i odpowiednio w ramach każdej z nauk kategoryzowany – odnoszony zatem do różnych form zmian dokonujących się w obrębie poszczególnych dziedzin przedmiotowych – uznany być może za istotny atrybut świata realnego, fizycznego i psychofizycznego, a także za własność dającą się logicznie wiązać z innymi istotnymi cechami przedmiotów czy osobliwościami ich zachowań.

⁵ Por. K. M a i n z e r, *The Little Book of Time*, Springer-Verlag, New York 2002, s. 25n.

Z praktyką mierzenia upływu czasu za pomocą zjawisk okresowych związana jest pewna mocno osadzona w myśleniu zdroworozsądkowym interpretacja czasu obiektywnego, nazywanego także absolutnym. Przyjmuje się mianowicie, że długości przedziałów między poszczególnymi zdarzeniami w świecie fizycznym są znaczeniowo tożsame z jednostajnie upływającym czasem wszechświata, będącym, jak się dalej twierdzi, podstawą wszystkich innych możliwych do wyróżnienia czasów. Za jego jednostkę uważa się przedział, w którym ma miejsce pewne zjawisko okresowe, czyli powtórzenie się tego samego naturalnego następstwa zdarzeń, na przykład jakiegoś ruchu obrotowego lub drgania atomowego. Problem jednak w tym, iż nie wiadomo, czy obserwowany już w potocznym doświadczeniu fakt wzajemnego powiązania ruchu i przestrzeni stanowi wystarczającą podstawę do uznania, że czas ze swej istoty jest uchwyconym w pomiarze stosunkiem przestrzennym, wyliczoną liczbą ruchów dokonujących się w ramach pewnego z góry danego kontinuum przestrzennego.

Trudność ta, dostrzeżona już przez eleatów, a w dociekaniach św. Augustyna nad czasem uznana za niemożliwą do rozwiązania przez ludzki rozum, stanowi – jak się zazwyczaj uważa – podstawową kwestię sporną, w naukach przyrodniczych pomijaną lub uważaną za pozorną. Na gruncie nauk empirycznych zagadnienia tego nie sposób nawet postawić. W fizyce na przykład, przez scjentyistów uznawanej za jedyne wiarygodne źródło wiedzy o czasie, problemu tego się nie podejmuje: istota czy natura czasu jest zwrotem słownym niemającym wykładni ściśle empirycznej, pojęcie to nie figuruje przeto na liście kategorii ściśle naukowych. Jednakże w filozofii przyrody i metafizyce na pytanie, czy czas fizyczny może być traktowany jako absolutny wyznacznik wszystkich innych jego pojmowań, udziela się zwykle odpowiedzi negatywnej: mechanistyczne rozumienie czasu stanowi zaledwie jedną z wielu możliwych interpretacji jego natury. Zaznacza się ponadto, że to głównie z racji praktycznych czasowi fizycznemu przypisuje się zazwyczaj funkcję uniwersalnego spoiwa wszystkich innych funkcjonujących w nauce i kulturze koncepcji czasu. Najłatwiej go mierzyć i z największą precyzją można to robić, a i samo jego rozumienie nie nastęcza większych trudności.

Już jednak w naukach przyrodniczych uwidacznia się niemożność oddzielenia pojmowania czasu – w tym także sposobu jego pomiaru – od hipotez dotyczących specyfiki, charakteru i natury zjawisk badanych w poszczególnych dyscyplinach. Na przykład w geologii wpływ czasu jest dostrzegalny nie tyle dzięki regularnym zjawiskom badanym przez fizykę, ile raczej za pośrednictwem niewyraźnych i rozproszonych śladów pozostawionych przez dokonujące się w niejednakowym tempie przemiany, którym Ziemia podlegała przez – jak się obecnie przyjmuje – kilka miliardów lat swojej dotychczasowej ewolucji. Jeszcze u schyłku osiemnastego wieku niemiecki geolog i mineralog

Abraham Gottlob Werner wysunął przypuszczenie, że ułożenie warstw skalnych w określonej kolejności jest świadectwem upływu realnego czasu Ziemi, obrazującym następstwo zachodzących w jej historii przemian. Każda bowiem warstwa kopalna reprezentuje konkretne odcinki czasu, w których przebiegało jej formowanie. Werner sformułował również zasadę superpozycji mówiącą, że każda warstwa jest najprawdopodobniej starsza od warstwy leżącej na niej i młodsza od warstwy leżącej pod nią.

Hipoteza ta została uznana za podstawę wyjaśniania wielu osobliwości historycznego kształtowania się obecnego wyglądu Ziemi. Obowiązuje ona również w paleontologii. Podobnie jak geolog, ślady działania czasu biologicznego paleontolog odnajduje w poszczególnych warstwach skał osadowych oraz w tkwiących w nich skamieniałościach. Z powodu jednak ich wielości, niejednorodnego charakteru i rozmaitego stopnia kompletności, stosowanie do ich wyjaśniania jednej tylko miary czasu, na przykład czysto fizycznej, ani w geologii, ani w paleontologii nie jest możliwe. Odcisnięty w warstwach skalnych zapis czasu geologicznego świadczy niezbitnie o jego niejednostajnym upływie i epizodycznym sposobie formowania się szczątków kopalnych. Jakkolwiek badacz ewolucji naturalnej może a priori przyjąć, że tempo zmian ewolucyjnych było w poszczególnych fazach rozwoju Ziemi i biosfery w przybliżeniu jednakowe, a zmiany dokonywały się stale i w sposób ciągły, założenie to nie znajduje odzwierciedlenia w nagromadzonych danych empirycznych. Wynika to już z samego sposobu powstawania skał osadowych, uformowanych prawdopodobnie w stosunkowo krótkich przedziałach czasu, poprzedzielanych w zapisach kopalnych licznymi przerwami w sedimentacji. Ale nie da się również dowieść z całą pewnością twierdzenia przeciwnego. „Jeśliby nawet ewolucja miała nieciągły charakter – stwierdza Jerzy Dzík – nie dałoby się tego wykazać przy pomocy zapisu kopalnego, skoro on sam jest z natury przerywany”⁶.

Metafizyczne założenie, że czas natury upływa jednostajnie i liniowo, bez dłuższych faz zastoju lub przyspieszeń, że zatem tworzy ontyczne continuum pełniące funkcję matrycy dla wszelkich możliwych w świecie przeobrażeń, wydaje się oczywiste tylko na terenie fizyki klasycznej. Już w mechanice kwantów, a w jeszcze większym stopniu w biologii i naukach o historii Ziemi, przekonanie to zyskuje status co najwyżej prawdopodobnego założenia, kryjącego w sobie element zarówno wartościujący, jak i wyobrażeniowo-pojęciowy. O czasie nie da się wszakże myśleć jak o pierwszej lepszej rzeczy, obojętnie i bez najmniejszego zaangażowania.

⁶ J. Dzík, *Czas geologiczny a paleontologiczne metody odtwarzania ewolucji*, tekst opracowany na potrzeby kursu przeprowadzonego w Instytucie Zoologicznym Uniwersytetu Wrocławskiego, 11 V 2002, <http://www.ewolucja.org/w3/d3/d33-2a.html>.

Uczni chcieliby poznać obiektywny czas Ziemi i Wszechświata, precyzyjnie wyznaczyć jego eony, ery, okresy, epoki i wieki, oszacować jego bezwzględną rozpiętość i przewidzieć, ile jeszcze zdarzeń o zasięgu kosmicznym zajdzie przed jego końcem. Częstkowym owocem tych starań jest opracowana w 2010 roku przez Międzynarodową Komisję Stratygrafii trójwymiarowa tabela stratygraficzna, przedstawiająca w formie graficznej – poprzez nawiązanie do obrazu ruchu wskazówek na tarczy zegara – przebieg historii Ziemi skonstruowany na podstawie następstwa procesów geologicznych i warstw skalnych. Z jednej strony, tabela ta jednoznacznie definiuje oficjalną terminologię okresów geologicznych oraz wprowadza nowy, oparty na najnowszych badaniach, podział poszczególnych faz kształtowania się obecnego wyglądu planety. Z drugiej jednak strony tabela pokazuje, że wszystkie stosowane w nauce sposoby szacowania bezwzględnego czasu trwania wyosobnionych w procesie przemian skorupy ziemskiej obszarów muszą być uzupełnione metodami pozwalającymi określić jedynie wiek względny, odniesiony do innych warstw i cykli zmian.

Ich świadectwem są ślady pochodzące z innych rejonów planety lub cechujące się teksturą pozwalającą określić, w jaki sposób dana skała powstawała oraz jakie warunki panowały w tym czasie na Ziemi. Pomiar czasu jest w tym przypadku nieodłączny od prób poznania jakościowych aspektów procesu geologicznego. Nie jest on zatem procedurą o charakterze czysto ilościowym.

Metoda stratygraficzna stanowi jeden z wielu sposobów wyznaczania wieku względnego; prócz niej stosuje się metodę paleontologiczną, petrograficzną oraz analizę pyłkową (palinologię). Także metody bezwzględnego pomiaru upływu czasu są w naukach o historii Ziemi zróżnicowane. Żadna z nich nie daje jednak pełnej gwarancji określenia wieku w sposób nienasuujący żadnych wątpliwości. Na przykład metoda dendrochronologiczna, oparta na analizie rocznych przyrostów słoju i pierścieni drzew, dostarcza wprawdzie bardzo dokładnego sposobu szacowania bezwzględnego wieku skał, lecz jej zasięg czasowy jest bardzo ograniczony. Także metody radiometryczno-izotopowe, w świadomości potocznej najbardziej obiektywne, nie są pozbawione wad. Ich zasięg czasowy również jest ograniczony. Nie znając pierwotnego składu pierwiastków promieniotwórczych w skałach pochodzących z najwcześniejszych stadiów rozwoju Ziemi, nie możemy z całą pewnością wiedzieć, jakiego rzędu wielkością jest wiek naszej planety czy Układu Słonecznego. Dane na ten temat trzeba czerpać z innych nauk, na przykład z obserwacji astronomicznych, zakładając, że bieg wypadków tworzących dotychczasową ewolucję życia był procesem postępowym i regularnym, a więc w jakimś sensie racjonalnym. Założenie to wydaje się naturalne, skoro w żadnym krytycznym momencie swojego rozwoju proces ewolucyjny nie załamał się, a w ostatnim okresie, plejstocenie i holocenie, doznał nawet znacznego przyspieszenia i intensyfikacji.

Trudno byłoby jednak utrzymywać, że dopatrywanie się w ewolucji naturalnej pierwiastka racjonalnego wynika z samych tylko przesłanek empirycznych i nie zawiera domieszki metafizyki – dobrej lub też złej. Oceny znaczenia owej metafizyki są, jak wiadomo, bardzo zmienne i można zasadnie twierdzić, że zależą głównie od przednaukowych, spontanicznie kształtowanych zapatrywań na naturę czasu, skrzętnie przemycanych do koncepcji, którym w dobrej wierze nadaje się miano ściśle naukowych.

CZAS A POJĘCIE PRZESTRZENI

Podstawowym problemem, który nasuwa się, kiedy usiłujemy pomyśleć czas, jest trudność związana ze sformułowaniem przekonujących argumentów na poparcie tezy, że jest on realnością obiektywną, niezależną od aktywności umysłu oraz od funkcji, jakie termin „czas” – słowo o niejasnym sensie przedmiotowym – a także samo doświadczenie czasu, pełnią w ludzkim życiu i poznaniu. Stąd właśnie dominacja w myśli nowożytnej koncepcji subiektywistycznych, sytuujących czas, a w konsekwencji także przestrzeń, w obrębie samej tylko świadomości poznającej, naturalistycznej lub interpretowanej transcendentalnie. Stąd także, idąc dalej, przekonanie o niemożności dotarcia do świata realnego i tendencja, by świat człowieka, a nawet naturę, traktować jako w całości ukonstytuowane przez działający podmiot, a stanowisko realistyczne zastępować w metafizyce różnymi odmianami idealizmu lub antyrealizmu.

Według zgodnej opinii wielu autorów trudność, jaka się tu pojawia, wyrasta z jakoby przyrodzonej ludzkiemu umysłowi skłonności do mieszania pojęcia czasu z pojęciem przestrzeni oraz do podyktowanej względami praktycznymi niechęci czy wręcz niemożności ich wyraźnego oddzielenia. Pojęcie przestrzeni, jako bardziej zgodne ze zdrowym rozsądkiem i praktyką dnia codziennego, narzuca się niejako samo i nie rodzi zasadniczych wątpliwości co do tego, czy jest określeniem czegoś realnego. Czas, a raczej sposób, w jaki o nim myślimy lub go doświadczamy, prowadzi natomiast do licznych trudności, na przykład sprzeczności wewnętrznych lub paradoksów, wielokrotnie analizowanych w historii filozofii i traktowanych jako dowód niemożności jego spójnego pomyślenia, a co za tym idzie także uznania za jakąś postać bytu realnego.

I rzeczywiście, na pierwszy rzut oka czas wydaje się czymś przeciwstawnym przestrzeni i o wiele bardziej problematycznym. Ma on wyraźnie określony kierunek, płynie zawsze od przeszłości ku przyszłości i nigdy nie zawraca. Toteż w czasie nie sposób poruszać się swobodnie, jak w przestrzeni, w której żaden kierunek nie jest uprzywilejowany ani specjalnie wyróżniony. W pełni uzasadniona wydaje się przeto metafora czasu jako prądu rzeki, który nas porywa i unosi, nie dając szans obrania kierunku zgodnego z naszą wolą czy

pragnieniami. Czas mógłby być także porównany do absolutnego władcy życia. Wszystko bowiem, tak długo jak istnieje, zajmuje całość czasu, w którym istnieje. Jak zauważył Schelling w uzasadnieniu swej odmowy akceptacji Kanta subiektywistycznej koncepcji czasu, czas rodzi się i istnieje w samej rzeczy, a nie poprzez dołączenie do niej czegoś zewnętrznego⁷. Rzecz ma strukturę czasową nie dlatego, że jest umiejscowiona w czasie, lecz stąd, że jest czasowa jako taka. Nie sposób zaistnieć w czasie tylko na próbę lub częściowo. Taki sposób istnienia przysługuje raczej istnieniu przestrzennemu, polegającemu na pozostawaniu w określonych miejscach, o których zajęcie można zabiegać lub walczyć. W istnieniu czasowym nie ma niczego, czemu by można było nadać miano „zajętej pozycji”⁸. Pojęcie lokalizacji w czasie, choć często używane – na przykład w odniesieniu do czasu minionego – w ścisłym znaczeniu pozbawione jest sensu. Nikt nie może nikogo wyprzeć z jego usytuowania czasowego. Co więcej, nie potrzebuje tego czynić: trwanie czasowe nie wyklucza istnienia innych bytów w nie mniejszym stopniu czasowych, a wręcz je zakłada.

Czas, inaczej niż przestrzeń, jest zatem istotnością wszechobejmującą i nieubłaganą. Zarazem jednak jego źródłowe określenia zawierają wyobrażenie zgodnego współistnienia i być może także współdziałania rzeczy ze sobą, którego nie odnajdujemy w pojęciu relacji przestrzennych, kojarzonych raczej z rywalizacją, walką o zajęcie jak najlepszej pozycji.

A jednak zdecydowane, bezkompromisowe przeciwstawianie czasu pojęciu przestrzeni byłoby zabiegiem karkołomnym i nie dałoby się przeprowadzić konsekwentnie. Pokusa myślenia o czasie w kategoriach przestrzeni, tylekroć piętnowana przez myślicieli o podejściu antynaukowym lub romantycznym, jest naturalną skłonnością ludzkiego umysłu, odzwierciedlającą głębokie powiązania między tymi dwoma formami bytu. Skoro o czasie nie możemy mówić ani go rozumieć, nie mając żadnej jego miary, nie powinniśmy w przestrzeni upatrywać dłań zagrożenia. Pomiar czasu wymaga ruchu, ruch przestrzeni, a więc także czas, jako pewien aspekt ruchu, nie może nie dziedziczyć po przestrzeni co najmniej niektórych jej własności. Gdyby tego rodzaju zależność nie istniała realnie lub w jakiś sposób deformowała naszą świadomość istnienia (była na przykład powodem nieautentycznego bytowania), trafne określanie czasu zajścia minionych zdarzeń (datowanie) byłoby niemożliwie. Z tego samego powodu przewidywanie zdarzeń przyszłych (prognozowanie) byłoby czymś całkowicie bezpodstawnym.

⁷ Por. F.W.J. Schelling, *Die Weltalter. Fragmente*, red. M. Schröter, Biederstein & Leibniz, München 1946, s. 78n.

⁸ R. Scru-ton, *Przewodnik po filozofii dla inteligentnych*, tłum. S. Sowa, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 78.

Pokrewieństwo czasu i przestrzeni uwidacznia się na przykład w sposobie, w jaki o nich obydwu mówimy. Na przykład wyrażenie „znajdować się w tym samym miejscu” ma swój naturalny odpowiednik w stwierdzeniu „wydarzyć się w tym samym czasie”. Mówiąc językiem Arystotelesa, tak jak istnieje zawsze jakieś „przed” i jakieś „po” w odniesieniu do odległości w przestrzeni, tak też istnieje „przed” i „po” w odniesieniu do zdarzeń zachodzących w czasie⁹. Zdolność czasowego porządkowania zdarzeń kształtuje się w ścisłym powiązaniu z postrzeganiem przestrzennego usytuowania przedmiotów materialnych; dziecko najpierw uczy się rozpoznawać przestrzenny porządek zdarzeń i dopiero po nabyciu tej umiejętności zdolne jest prawidłowo ustalać relacje czasowe. Fakt ten świadczy o istnieniu realnego związku między czasem a przestrzenią. Wskazuje jednak również, że istnieje pewna obiektywna trudność w uświadomieniu sobie różnicy między przestrzennym a czasowym „przed” i „po”.

Myśląc o przestrzennym „przed” i „po”, wyobrażamy sobie przechodzenie z jednego miejsca do drugiego, na przykład mijanie pewnych miejscowości w czasie podróży, co pociąga za sobą branie pod uwagę także czasowych aspektów tej sytuacji, z czym się z kolei wiąże skłonność do nadawania także czasowego sensu relacjom, które w swej istocie są przestrzenne. To zaś może być przyczyną zacierania różnic między czasowym a przestrzennym porządkiem zdarzeń, powodem pomijania tego, że w przestrzeni „przed” i „po” są zawsze do pewnego stopnia względne, zależne na przykład od tego, gdzie rozpoczęto numerowanie poszczególnych miejsc i w jakim kierunku wyruszono, podczas gdy ich czasowe określenia są ze swej istoty bezwzględne, kierunku w czasie nie można bowiem wybrać. Nie znaczy to jednak, że trudność ta kłaść się musi cieniem na pojmowaniu relacji czasowych i skutkować czymś, co Bergson określał jako nieodłączną od pracy intelektu skłonność do uprzestrzenniania czasu, w czym egzystencjaliści znaleźli powód, by złowrogi w ich ocenie, publiczny „czas zegarów” przeciwstawić czysto wewnętrznemu, „autentycznemu” poczuciu czasu, pod względem jakości i struktury całkowicie odbiegającego zarówno od czasu potocznego (ten, za Heideggerem, etykietuje się jako „czas marny”), jak i od czasu badanego przez naukę, rzekomo „zmatematyzowanego” i „pustego”. Wbrew sugestywnej, lecz mimo to mylnej opinii Bergsona czas nie daje się wyraźnie przeciwstawić treściom, których właściwym trybem określenia są procedury posługujące się pojęciem relacji przestrzennych¹⁰.

⁹ Por. A.G. Van Melsen, *Filozofia przyrody*, tłum. S. Zalewski, Pax, Warszawa 1968, s. 220.

¹⁰ Por. M. Merleau-Ponty, *Fenomenologia percepcji*, tłum. M. Kowalska, J. Migasiński, Fundacja Aletheia, Warszawa 2001, s. 434n. Polemizując z Bergsonowską koncepcją czasu jako ciągłego trwania danego w pozaprzestrzennym wglądzie intuicji, Merleau-Ponty utrzymuje, że jednością czasu nie sposób wyjaśnić – co postulował Bergson – jego ciągłością, mimo że jest ona jego własnością istotną. „Źródła czasu obiektywnego, z jego stałymi miejscami krzepnącymi pod naszym spojrzeniem, nie powinniśmy szukać w wiecznej syntezie, ale w zgodnym współlistnieniu i zazębaniu się przeszłość-

Również porównanie czasu do rzeki nie wytrzymuje krytyki. Nie tylko dlatego, że rzeka jest tworem przestrzennym, rzeczą fizyczną. W istocie bowiem tym, co płynie i przepływa przez wąską bramę terażniejszości, nie jest sam czas, lecz zdarzenia, które potoczna wyobraźnia umiejscawia w rzece czasu i pojmuje jako niezależne od tego, czy już zaszły, czy dopiero zachodzą w jakimś „teraz”. Zdarzenia są więc traktowane jako niezmiennie, pozbawione rozpiętości czasowej elementy czasu; własność rozciągłości przysługuje dopiero procesom, które są czymś o wiele bogatszym i bardziej złożonym niż najwiękшие nawet nagromadzenie zdarzeń.

PROBLEM REALNOŚCI CZASU

Czy takie zobrazowanie czasu jest jednak trafne? Najwyraźniej nie. Do tej samej rzeki, na przykład Wisły, można oczywiście wejść i dwa, i więcej razy. Nie można jednak sprawić, by dwukrotnie powtórzyły się te same momentalne scenariusze nierozciągniętych zdarzeń i by skutek działań dokonujących się w jednym „teraz” był dokładnie taki sam, jak w następnym. Wchodzimy zatem powtórnie do tej samej rzeki, lecz to, co nas spotyka, jest niepowtarzalne, nieregularne, rozciągnięte, mniej lub bardziej zaskakujące, nieprzewidywalne. Dlaczego tak jest? Tego nie wiemy, bo nie potrafimy wskazać powodu, dla którego świat i czas są takie, jakie są. Z łatwością możemy natomiast ustalić, co jest źródłem prądów rzecznych, gdzie mają one swój początek, dlaczego są spokojne lub porywiste oraz dlaczego kierunek rzeki jest taki, a nie inny.

Próbom pomyślenia czasu jako bytu realnego z konieczności zatem towarzyszy zagmatwanie myśli usiłującej jasno zdać sprawę z czysto subiektywnego odczucia czasu jako siły niezależnej od człowieka. Sądzi się zazwyczaj, że myślimy w czasie i że myślimy dzięki temu, iż czas w ogóle jakoś jest – już to jako składnik, już to jako konieczny warunek jakiegokolwiek bycia. Trudno wszakże byłoby wyobrazić sobie bezczasowy proces myślowy, zupełnie pozbawiony zarówno antecedensów, jak i logicznych następstw wyjętych spod działania terażniejszości, niewymagających przeto dalszej pracy. Jako część realnego świata myślenie jest niczym więcej, jak tylko subtelną formą działania, niesłusznie przeciwstawianego rzekomo biernym aktom kontemplacji – działania wprawdzie niewidocznego, dokonującego się w ukryciu, lecz mającego wiele wspólnego z działaniem materialnym, zdolnego w każdej chwili do obiektywizacji swych treści. Jednakże rezultaty myślenia – pojęcia

ci i przyszłości poprzez terażniejszość, w samym mijaniu czasu. Czas utrzymuje to, co powołał do istnienia, choć zarazem wypęda to z bytu, ponieważ nowy byt był zapowiadany przez poprzedni jako mający być i było dla niego tym samym stać się terażniejszym i musieć przeminąć” (tamże, s. 441).

ogólne, a zwłaszcza pretendujące do uniwersalności sądy refleksyjne – wydają się zależeć od czasu co najwyżej incydentalnie. Te same ogólne treści i znaczenia, dzięki swej uniwersalnej formie, mogą się pojawiać w różnych miejscach i okolicznościach historycznych. Są sugestywną siłą – o ile ją w ogóle mają – zawdzięczają nie tyle minionym wydarzeniom niezbędnym do ich pierwszego odkrycia czy uświadomienia, ile raczej możliwości dostosowania ich ponadczasowej formy do zmiennych warunków, w jakich przebiega aktualne działanie.

Rozumowanie to może nie tyle implikuje negację czasu jako obiektywnej formy bytu realnego, ile sankcjonuje praktykowane we współczesnej kulturze gloryfikowanie znaczenia terażniejszości. Prezentyzm, czyli przekonanie, że realnie istnieje jedynie terażniejsza chwila lub – w sformułowaniu bardziej pragmatycznym – wyłącznie zespół jednostkowych działań mających w sobie zawsze jakieś konkretne „teraz”, pociąga jednak za sobą co najmniej negację ontologicznie interpretowanej przeszłości, a w konsekwencji tezę o nieistotności pamięci lub konieczności jej sprowadzenia do dziedziny wyobraźni¹¹. Koncepcja ta, gdyby została przemyślana do końca, prowadziłaby między innymi do rewizji naszych podstawowych zapatrywań dotyczących na przykład słuszności kluczowych wartości moralnych, chociażby takich jak cnota przebaczenia czy słusznego puszczania w niepamięć doznanych krzywd. Byłaby także mocnym argumentem podważającym ukształtowaną w dziewiętnastym stuleciu koncepcję człowieka jako bytu historyczno-dziejowego, zwróconego jednocześnie ku przeszłości i przyszłości, zdolnego wybiegać myślą i czynem ku potencjalnościom terażniejszej chwili, by rozumnie kształtować nie tylko samego siebie, ale i przyszłość pozostawianą w spadku następnym pokoleniom.

Znacznie silniejszym argumentem przeciwko realności czasu jest rozumowanie ukazujące nieusuwalne różnice między wewnętrznymi strukturami czasu i przestrzeni. Czasu jako pewnej całości (czasu nieskończonego – realności analogicznej do przestrzeni) nie sposób, bez poważnych zastrzeżeń, pojąć jako sumy (lub zbioru) relacyjnie do siebie odniesionych składników, którymi miałyby być jego poszczególne chwile, odpowiedniki „miejsc”. Wątpliwość tę podniósł już Arystoteles. W słynnym ustępie księgi czwartej *Fizyki* czytamy: „Jedna część [czasu] przeminęła i już jej nie ma, podczas gdy inna dopiero będzie i jeszcze jej nie ma. Z takich to części składa się wszelki czas, zarówno ten nieskończony, jak i każdy dowolnie wzięty jego okres. Jednakże może się wydawać, iż to, co się składa z nieistniejących części, nie może uczestniczyć w bycie”¹².

¹¹ Por. P. Ricoeur, *Pamięć, historia, zapomnienie*, tłum. J. Margański, Universitas, Kraków 2007, s. 15n.

¹² Arystoteles, *Fizyka*, ks. IV, 10, 218 a, tłum. K. Leśniak, w: tenże, *Dzieła wszystkie*, t. 2, *Fizyka. O niebie. O powstawaniu i niszczeniu. Meteorologika. O świecie. Metafizyka*, tłum.

Przekonanie o obiektywnym istnieniu czasu opiera się zatem na bardzo kruchej podstawie. Stosowanie do analizy upływającej chwili pojęć ukształtowanych na podobieństwo relacji przestrzennych rodzi paradoksy ruchu, a w konsekwencji i paradoksy czasu, znane już eleatom. Jeśli z czasu wyłączyć jego nieistniejące „części”, przeszłość i przyszłość, pozostanie tylko terażniejsza chwila, która natychmiast przemija, nigdy nie jest więc dana w swej pełnej aktualności. Ale już samo jej zaistnienie, nawet gdyby hipotetycznie uznać, że przysługuje jej pewna rozciągłość i niezerowe trwanie, wymykałoby się próbom uchwycenia. Cóż bowiem mogłoby ustanawiać kryterium takich z jednej strony w pełni urzeczywistnionych, choć zarazem stale powstających i przemijających chwil? Nawet gdyby w jakiś niepojęty dla nas sposób mogło dochodzić do ich tworzenia na podobieństwo rzeczy, w których – w momencie ich zaistnienia – dopełniałyby się i zbiegały w jedno wszystkie ich potencje, nie byłibyśmy w stanie takich chwil, a tym bardziej momentów ich ontycznych maksymalizacji, wyosobnić i uchwycić. Nasz aparat poznawczy nie tyle jest na to zbyt ułomny, ile niedostosowany do pełnienia tego rodzaju funkcji¹³. Można byłoby co najwyżej wewnętrzną strukturę przyplływających chwil próbować pojąć na sposób czysto geometryczny, wydzielając w ich obrębie „fazy” stawania się każdej z nich, na przykład zaczątkową, szczytową i końcową, nie dbając o to, czy po stronie fenomenów coś im rzeczywiście odpowiada.

Zabieg taki byłby jednak karkołomny. Aby go przeprowadzić, należałoby przyjąć, że każde stające się „teraz” jest pomyślane wedle tego samego schematu, którym pierwotnie posłużono się w celu podziału czasu – mówiąc językiem Arystotelesa – nieskończonego, czyli że także każde „teraz” winno mieć swoje własne „przed” i „po”, jakkolwiek nie są one – i nie mogą być – uchwycone w żadnym dającym się wyobrazić doświadczeniu, a jedynie postulowane lub zakładane jako nadające sens czynności dzielenia. Znaczyłoby to dalej, że swój sens czas zawdzięcza głównie lub jedynie swojej podzielności, a nie na przykład odniesieniu do takich fenomenów, jak powstawanie, wzrastanie, walka, osiągnięcie pełni rozwoju, zawierzenie komuś, starzenie się, przemijanie, śmierć. Czasu nie można wprawdzie zobaczyć, ale można wsłuchiwać się

K. Leśniak i in., PWN, Warszawa 1990, s. 104.

¹³ Z ewolucyjnego punktu widzenia aparat postrzeniowy wyższych zwierząt, w tym zwłaszcza ssaków, nie odegrałby roli, jaką w ich rozwoju faktycznie spełnił, gdyby miarą jego funkcjonalnej użyteczności była wzrastająca w procesie ewolucji zdolność drobiazgowej fragmentaryzacji i analizy doznań na poszczególne impresje lub wrażenia. Zdolność taka, nawet gdyby w toku ewolucji została wytworzona, utrudniałaby lub uniemożliwiała rozwój zdolności przystosowawczych, nastawionych na doskonalenie funkcji sprawdzających się przede wszystkim w makroskali, w której postrzeganie jakości zmysłowych jest „postaciowe” – a nie atomarne – powiązane z bezpośrednio odczytywaniem ich wyobrażanego, czyli w ostatecznym rachunku hipotetycznego znaczenia. Ta ogólna teza znajduje dla siebie potwierdzenie w fenomenologii postrzegania zmysłowego (por. np. J.P. Sartre, *Wyobrażenie. Fenomenologiczna psychologia wyobraźni*, tłum. P. Beylin, PIW, Warszawa 1970, s. 346).

w jego bieg, poddawać się rytmowi upływających chwil, na którego oddziaływanie słuchający musi się wystawić, by wnikać w treść tego, co słyszy. Pierwotnym doświadczeniem jest tu zapewne wsłuchiwanie się w rytm uderzeń własnego serca i trwożliwy lęk, gdy nagle staje się on nieregularny. Jak trafnie zauważył Hans Jonas, słuchając, odbiorca pozostaje na łasce kogoś innego¹⁴. Dodać by trzeba: także na łasce c z e g o ś innego. W czysto geometrycznym pojmowaniu czasu ztraca się zatem jego znaczenie jako pewnej obiektywnej mocy, od której działania zależy jakość i bieg wszelkich zdarzeń i wydarzeń dokonujących się w mega-, makro- i mikroskali.

CZAS JAKO METAFORA SENSU

Czy zatem możemy mieć pojęcie czasu? Jak zauważono na wstępie, owszem, możemy, co więcej, jakieś pojęcie czasu zawsze mamy, kiedy komunikujemy – sobie samym lub innym – myśli dotyczące jakichś przedmiotów czy rzeczy, istniejących lub tylko pomyślanych, gdy zatem formułujemy jakiś sąd.

Kłopot jednak w tym, że nie mamy – i jak się zdaje, nie możemy mieć – jednego, w pełni uniwersalnego i nienasuującego większych wątpliwości pojmowania czasu¹⁵, tak jak zazwyczaj mamy zasadniczo niekwestionowane pojęcia przedmiotów już to kwalifikowanych do kategorii rzeczy czy obiektów podpadających pod jakieś klasy czy grupy, już to określających lub wskazujących pewne cechy, dyspozycje, czynności, stany, zdolności czy funkcje. Nie chodzi przy tym jedynie o to, że powodem pojawiających się w tym miejscu trudności miałyby być na przykład okoliczność, że już z samej swojej natury czas jest czymś, co się bezpośrednio nie pojawia w polu najszerszej nawet zakreślonego doświadczenia, skutkiem czego nie może być uznany – bez pomijania pewnych jego istotnych aspektów – za wspólną własność jakiejś grupy przedmiotów ani nawet za konieczny warunek ich zaistnienia. Problem polega bowiem na tym, że – jak pokazał Paul Ricouer – każda próba analizy czasu w sposób bezpośredni, czyli traktowania go tak, jakby jego własności lub naturę można było ustalić niezależnie od tego, iż w trakcie jego badania w ogóle się o nim m ó w i, że się na jego temat snuje pewne n a r r a c j e, prowadzi do nieuniknionych trudności pojęciowych, którym łatwo nadać wymiar tajemni-

¹⁴ Por. H. J o n a s, *Von der Mythologie zur mystischen Philosophie*, Vandenhoeck & Ruprecht, Göttingen 1954, s. 94; cyt. za: A r e n d t, dz cyt., s. 165.

¹⁵ Por. A. J a c k e l é n, *Time and Eternity. The Question of Time in Church, Science and Theology*, Templeton Foundation Press, Philadelphia–London 2005, s. 11.

cy, a w jej niedostrzeganiu upatrywać znamion niewrażliwości na bogactwo aspektów, w jakich sam czas nam się rzekomo prezentuje¹⁶.

Wniosek ten w skromnym zakresie potwierdzają także rozważania składające się na ten szkic. Wskazują one, że sam fakt posługiwania się jakimś pojęciem czasu, co w filozofii i nauce wiąże się zazwyczaj z uznawaniem za wiarygodną jakiejś jego koncepcji, nie wystarcza do tego, by uświadamiać sobie ogrom trudności pojawiających się, gdy terminowi „czas” próbujemy nadać jedno, powszechnie zrozumiałe znaczenie, to znaczy takie, na które zgodziliby się zarówno fizycy, jak i biolodzy, psychologowie i socjologowie, „zwykli” ludzie i filozofowie. Ani naukowe koncepcje czasu nie są wyłącznie ilościowe czy matematyczne (nieobrazowe), ani jego pojmowanie potoczne czy wywiedzione z prób dokonania bezpośredniego wglądu w fenomeny czasowe, nie jest czysto przedstawieniowe. Jedne i drugie zawierają, na co wskazywał Maurice Merleau-Ponty, a trzydzieści lat wcześniej Arthur North Whitehead¹⁷, niejasne i nieaktualizujące się w pełni, choć zarazem „uporczywe”, a przy tym podatne na symbolizację (czyli potencjalnie zapośredniczone), odniesienia do cielesnych aspektów podmiotu (organizmu) oraz do jego otoczenia – do tego, co inne. Dlatego opis sposobu doświadczania na przykład upływu chwil opiera się wszelkim próbom jego zobrazowania, metaforyzacji posługującej się sztywno jednym profilem czasu, tak jakby profil ów mógł być swoistą fotografią czasu.

Czas wydaje się przeto mieć wiele profili wzajemnie do siebie odniesionych, ale żaden z nich nie jest wyłącznie obrazowy lub ściśle pojęciowy. Toteż sens czasu jest zadany, a nie dany. Trzeba go mozolnie odczytywać, balansując między zmysłowymi sposobami jego obrazowania a propozycjami jego wykładni pojęciowo-koncepcyjnych, zawierającymi wskazania, jak należałoby odnosić ich treść do tego, na co natrafiamy w doświadczeniu. Wskazania te są ukryte w potencjalnych narracjach opisujących, jakie czynności trzeba podjąć lub przynajmniej uzmysłwić sobie, ażeby uchwycić sformułowany w słownym przekazie aspekt czasu. Jeśli zatem upływ czasu jest przedstawiany za pomocą ruchomych wskazówek zegara, nie może w takim jego pojmowaniu chodzić wyłącznie o nieskończony i liniowy czas geometryczny. Wszak już obraz tarczy zegarowej nasuwa wyobrażenie cyklu i regularnej powtarzalności, kojarzącej się z naturalnymi rytmami życia. Jeśli, z kolei, czas jest metaforycznie odnoszony na przykład do pieniądza, jak w znanym stwierdzeniu „czas to pieniąż”, przenośnia ta odsyła do całej klasy możliwych czynności

¹⁶ Zob. P. R i c o u e r, *Czas i opowieść*, t. 1, *Intryga i historyczna opowieść*, tłum. M. Frankiewicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008.

¹⁷ Zob. A. N. W h i t e h e a d, *Symbolism, Its Meaning and Effect*, Cambridge University Press, Cambridge 1928.

lub dających się pomyśleć sytuacji, z których każda na swój sposób ukazuje potencjalne bogactwo treściowe tego zestawienia. Czas można marnotrawić lub go w coś inwestować. Można go oszczędzać lub tracić, można mieć go w nadmiarze lub może go nam brakować. Czas można odkładać lub planować, ale może on nas także kosztować. Sens czasu ukazuje się tylko poprzez takie zestawienia. Najlepiej jednak pojmuje je ktoś, kto poprzez własne działania doznał smaku czasu poświęconego, na przykład pracy i zarobkowaniu, lub przeciwnie, jego przepuszczaniu między palcami.

Jak każde istotne pojęcie metafizyki, także kategoria czasu wymyka się próbom jednoznacznego wyłożenia jej treści. Powodem tego stanu rzeczy nie jest jednak ani maksymalna ogólność tej kategorii (nie wiadomo bliżej, co by to miało znaczyć), ani – jak się częściej przyjmuje – tajemniczość czy tym bardziej zagadkowość czasu. Każda zagadka ma wszak swoje jednoznaczne rozwiązanie, a i tajemnica zakłada podział na wtajemniczonych i niewtajemniczonych.